KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Poniedziałek 12 grudnia 1938 r.

Nr. 347

Straszny wybuch na statku

Bomba hiszpańska eksplodowała w Marsylii

MARSYLIA. Na pokładzie angielskiego statku-cysterny „Maryade" o pojemności 7.000 ton, stojącego w porcie przy nadbrzeżu Wilsona, nastąpił w sobotę straszny wybuch.

Statek ten, uszkodzony bombą lotniczą w czasie postoju w Walencji, został przyholowany do Marsylii i wyładowany na redzie 26 listopada, następnie zaś, wprowadzono go do portu, gdzie przystąpiono do naprawy uszkodzeń.

Wybuch nastąpił około godz. 17, w chwili, gdy 13 robotników usuwało że statku zwały piasku, którym w Walencji gaszono płomienie pożaru wywołanego bombą lotniczą.

W kilka chwil po wybuchu, przybył na miejsce statek pożarniczy i pożar ugaszono. Trzech robotników odniosło b. ciężkie oparzenia. Czterech robotników którzy znajdowali się w kabinie, gdzie nastąpił wybuch — utonęło.

Należy przypuszczać, że pod piaskiem znajdowała się hiszpańska bomba, która zbiegiem okoliczności nie wybuchła w Walencji. Robotnicy marsylianscy podczas usuwania piasku widocznie uderzeniem szpadla spowodowali straszliwy wybuch.

Posiedzenie Rady Ministrów



Prem. SKŁADKOWSKI

Dnia 10 b. m. odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. Przedmiotem obrad były aktualne zagadnienia gospodarcze na terenie Śląska Zaolziańskiego.

Min. Skirpa opuścił Warszawę

W sobotę, 10. b. m. o godz. 0.15 pierwszy poseł Litwy w Warszawie minister K. Skirpa opuścił Warszawę, udając się do Kowna.

Na dworcu żegnali pana ministra, p. o. szef protokułu dyplomatycznego dyr. Al. Łubieński, dyr. Kobylański, radca Trimakas, sekretarz poselstwa litewskiego w Warszawie Kajrukstis, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz kolonia litewska.

Ostry kurs czerwonego cara

Polityczne echa dymisji Jeżowa



STALIN.

LENINGRAD. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że **dymisja Jeżowa nastąpiła na życzenie Stalina, który ostatnio skupia koło siebie ludzi pochodzących z Kaukazu.**

Cała straż na Kremlu kompletuje się obecnie z ludzi narodowości nierosyjskiej.

Z drugiej zaś strony daje się ostatnio zauważyć w ZSRR wzrost uczuć patriotycznych i to nie tylko wśród wyższych urzędników, lecz również w szerokich masach robotniczych.

MOSKWA. Sobotnia „Prawda" ogłosiła artykuł wstępny, który może być uważany za komentarz najwyższych czynników Kremla, a nawet samego Stalina, w sprawie usunięcia Jeżowa i nominacji na jego stanowisko Ławrentija Beria.

W artykule tym „Prawda" zwraca uwagę, że „ludzie stojący na wyższych szczeblach administracji nie zawsze potrafią wykryć wrogów ludu i rozpoznawać zręcznie zamaskowanych opozycjonistów i agentów faszyzmu". W zdaniu tym kryje się wyraźna aluzja w stosunku do ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa.

W dalszym ciągu swych wywodów „Prawda" stwierdza, że wrogowie ludu wznowili ostatnio akcję wywrotową, „Prawda" wzywa za tym wszystkich komunistów, „wiernych stalinowskiemu kierownictwu" do demaskowania wrogich żywiołów.

Z rozważań tych wynika, że zmiana na stanowisku generalnego komisarza bezpieczeństwa nie oznacza złagodzenia stosunków panujących obecnie w Z. S. R. R.

Londyn doradza ustępstwa

w sprawie Suezu, Dżibutti i Tunisu

RZYM. Londyński korespondent „Giornale d'Italia" omawiając stanowisko angielskich kół politycznych wobec zatargu francusko - włoskiego oraz komentując sobotnie rozmowy min. Ciano z ambasadorem lordem Perthem pisze, że, zdaniem Londynu, **Francja i Włochy będą musiały rozpocząć konkretne rokowania i dojść do porozumienia, jeśli nie zechcą doprowadzić do nieprzewidzianych następstw.**

Zdaniem Londynu, **Francja powinna pójść na ustępstwa w sprawie Suezu, Dżibutti i Tunisu.**

Zadaniem rzymskiej wizyty premiera Chamberlaina i min. Halifaxa, będzie przygotowanie terenu do tych rokowań.

Anglia — pisze korespondent — przywiązuje szczególnie dużą wagę do ułatwień tranzytowych w Kanale Sueskim i posiada zrozumienie dla interesów włoskich dotyczących tranzytu przez port Dżibutti.

Jeśli zaś chodzi o Tunis, to zdaniem opinii angielskiej należałoby zawrzeć porozumienie dotyczące statutu ludności włoskiej, zamieszkującej ten kraj, przy czym **Francja nie byłaby zmuszona do ofiar terytorialnych na rzecz Woch.**

Nowy układ francusko - włoski, regulujący wszystkie te zagadnienia, ustaliłby terytorialnie status quo pomiędzy Francją i Włochami, na dłuższy okres czasu.

Wodzem masonerii angielskiej

zostanie ks. Kentu, brat króla



KS. KENTU.

LONDYN. Feldmarszałek ks. Connaught, jedyny pozostały przy życiu syn królowej Wiktorii i stryjeczny dziadek króla Jerzego VI oświadczył, że z dniem 1 marca 1939 r. ustępuje z powodu podeszłego wieku z urzędu wielkiego mistrza masonerii angielskiej.

Ks. Connaught liczy 89-ty rok życia, i ostatnio nie bierze udziału w życiu publicznym.

Zarząd wielkiej loży angielskiej wybrał już nowego wielkiego mistrza w osobie ks. Kentu, najmłodszego brata króla Jerzego VI.

Uroczyste objęcie władzy przez nowego wielkiego mistrza odbędzie się w marcu przyszłego roku.

Rumuńska „kampania narodowa"

przewiduje szeroki program działania

BUKARESZT. W ramach „kampanii narodowej", której plan dyskutowała 10 b. m. Rada Ministrów, przewidywane są następujące zarządzenia:

1) wyłączenie cudzoziemców z placówek gospodarczych, stosownie do proporcjonalnego układu stosunków ludnościowych w państwie,

2) wyłączenie Żydów z zawodów wolnych,

3) zapobieganie przechodzeniu ziemi w ręce nierumuńskie

Klasa uczniów -- spiskowców

powędrowała z gimnazjum do aresztu

CZERNIOWCE. W związku z zamachem na prezesa sądu wojskowego w Czerniowcach Christescu władze rumuńskie—jak podaje prasa — aresztowały wszystkich uczniów 8-mej klasy gimnazjum, do którego uczęszczał zamachowiec, Lutodowicz, gdyż okazało się, że wszyscy oni należeli do organizacji terrorystycznej pod nazwą „Bractwo Krzyża".

Aresztowano także dwóch nauczycieli — wychowawców klasowych 8-mej klasy.

Poza tym władze natrafiły na ślad dalszych 2-ch grup terrorystycznych, z których jedna miała siedzibę w Czerniowcach i dowodzona była przez adwokata Jona Turcan, druga zaś w Campulungu na Bukowinie, była pod kierownictwem syna tamtejszego b. prefekta Leontesa.

W związku z wykryciem tych organizacyj aresztowani zostali trzej urzędnicy magistratu w Czerniowcach Barleanu, Scariat i Balada, urzędnik sądu Chrisalita, adwokat Vitenco i naczelnik stacji w Cuciurul - Mare pod Czerniowcami, Jagoda.

Proces zamachowców ma odbyć się jeszcze przed świętami.

Roszczenia włoskie

sięgają Kanału Sueskiego

RZYM. Gaida w „Giornale d'Italia" rozpoczął 10 b.m. serię artykułów, uzasadniających roszczenia Włoch względem Francji. Przedmiotem tego artykułu był problem Kanału Sueskiego.

Niemcy i Włosi — pisze Gaida — posiadają obecnie pełne prawo do uczestniczenia w kontroli nad kanałem. Kanał Sueski jest przedsiębiorstwem użyteczności publicznej i wyzysk ze strony akcjonariuszy francuskich i angielskich — musi ustać natychmiast.

Obrady panamerykańskiej konferencji

LIMA. W sobotę 10 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie panamerykańskiej konferencji, w której udział bierze 125 delegatów przedstawicieli 21 amerykańskich republik.

PAUL BRINGUIER — Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Durbin ratuje wytwórnię przed zagładą

61

Jedliśmy kolację przy świecach i na sposób chiński w restauracji malajskiej w Hollywood. Z jednej strony stołu siedzieli reżyserzy: Mervyn le Roy i Willis Wyler, a z drugiej Joan Blondell i jej mąż, Dick Powel. Le Roy i Wyler byli poważni i rozmawiali o scenariuszach, technice, sztuce i filmach przez siebie robionych. Joan i Dick mieli rozbawione twarze i pokpiwali sobie ze wszystkiego.

Joan Blondell nie jest ładna. Jest to kobieta tryskająca zdrowiem, zawsze uśmiechnięta i zadowolona z życia. Jest to była śpiewaczka operetkowa. Gdy w Hollywood zaczęto robić filmy dźwiękowe sprowadzono ją tutaj. W trzy dni po przybyciu wyszła za mąż za operatora Johna Barnesa, z którym miała dwoje dzieci, a następnie rozwiodła się.

W wytwórni Warner jej partnerem był zawsze Dick Powel, były sprzedawca szelek w Chicago, który z początku występował w radio, a później dzięki konkursowi śpiewaków amatorów, gdzie zdobył pierwsze miejsce, dostał się do filmu. Oboje nakręcali cały szereg filmów i prawie się nie rozstawali. Razem pracowali w studio przez cały dzień, wieczorami studiowali scenariusz, a w niedzielę powtarzali swoje nowe piosenki u kompozytora.

Widzieli się bardzo często, nie widząc się. On z pewnością nie mógłby powiedzieć jaki Joan miała kolor oczu, a ona czy był on ogolony, czy nie. Dopiero po trzech latach uciążliwej pracy, wytwórnia zażądała, aby wzięli urlop. Joan pojechała na Florydę, a Dick do Meksyku. Po tygodniu oboje stwierdzili, że się nudzą. Ona odczuwała brak towarzystwa, byłego sprzedawcy szelek o naiwnym uśmiechu, on zaś zrozumiał, że nie może się obejść bez widoku spokojnej twarzy byłej chórzystki. Oboje wsiedli więc do samolotu, spotkali się w połowie drogi, w Danver, gdzie wzięli ślub i wrócili do Hollywood.

Jest to typowe przeciętne małżeństwo amerykańskie. Nie mają zbyt wielkich kłopotów. Jedynymi dla nich troskami to katar dzieci Joan, lub nagły atak melancholii ich kucharki. Praca ich nie jest ciężka, mają zapewnione powodzenie, nikt im nie zazdrości, ani nie kopie pod nimi dołków.

DEANNE DURBIN

Prawie ci wszyscy, którzy śpiewają w filmach, są prości z usposobienia i mają dobry humor. Tworzą odrębny świat, do którego nie ma dostępu intryga, ani zawiść.

Wytwórnia Uniwersal od kilku lat była w poważnych kłopotach finansowych, a od dwóch lat goniła resztkami sił. Nie mogła sobie pozwolić na angażowanie jakiejś większej gwiazdy i z tego względu jej filmy nie przynosiły wielkich dochodów. Nagle z Europy przybył niemiecki reżyser, Kester, który zgodził się pracować z Uniwersalem za dwieście pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, za wynagrodzeniem, jakie otrzymuje w Hollywood czwarty pomocnik reżysera. Znalazł scenariusz i przedłożył go dyrektorowi, Rogersowi.

— Niech pan kręci ten film, — oświadczył Rogers. Nie wolno jednak panu robić wielkich wydatków, musi pan pracować przy pomocy dekoracji i nie wolno panu angażować żadnej gwiazdy.

Kester zgodził się na to. Węszył po konserwatoriach i na konkursach śpiewaków - amatorów, aż w końcu sprowadził z sobą czternastoletniego podlotka, który śpiewał jak diva operowa. Oszołomieni rodzice dziewczynki, nie puszczali atelier, a podlotek płakał ze zdenerwowania. Uparty Kester nie zwracał na to uwagi i kręcił.

Nazajutrz po premierze Uniwersal dostał zamówienie na milion dolarów, co uratowało firmę, a Kester i śpiewająca dziewczynka stali się za jednym zamachem sławni.

Dziewczynka ta nazywała się Deanne Durbin, a film „Penny".

Obecnie rodzice Deanne nie drżą o los córki, a ona wyzbyła się nieśmiałości. Liczy dopiero szesnaście lat, a każdy film przynosi jej sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

JEANETTE MACDONALD.

Czekałem na kogoś w poczekalni Metro, w pobliżu gabinetu Louisa B. Mayera. Nagle wpadła jakaś kobieta, która żądała aby natychmiast przyjął ją szef. Była ubrana, jak prowincjonałka z Oklahomy, która wypacykowała się odświętnie.

— Jeszcze jedna nieszczęśliwa, która zaraz straci z[illegible] a i prawdopodobnie zostanie [illegible] rzucona za drzwi — pomyślałem.

Czekało mnie jednak rozczarowanie. Otworzyły się drzwi gabinetu. Na progu ukazał się Louis B. Mayer który ujął „prowincjonałkę" za ramię i wprowadził do siebie. Była to bowiem Jeanette Macdonald.

Pochodzi ona z rodziny muzyków. Od dwóch pokoleń w dziesięciu miastach Stanów Zjednoczonych jest jakiś Mac Donald, który śpiewa, tańczy, lub gra na jakimś instrumencie. Jeanette również wstąpiła na drogę artystyczną i prawdopodobnie tego nie żałuje. Zarabia bowiem mnóstwo pieniędzy i jest jedną z większych gwiazd śpiewaczych Hollywood.

W roku 1929 występowała w jakiejś operetce w Nowym Jorku. Lubitsch, który poszukiwał śpiewaczki do „Parady Miłosnej", zatelegrafował do jej impresario, zaznaczając przy tym, że może być brzydka, ponieważ jego kosmetycy uczynią z niej ładną kobietę. Odetchnął jednak z ulgą, gdy ją ujrzał, była bowiem ładna.

Jest to kobieta, której reklamowanie kosztowało hollywoodzkich agentów propagandowych wiele wysiłków. Jej agent reklamowy wydał miliony na rozsianie po świecie fałszywej wiadomości, że została ranna podczas sceny zazdrości, jaką jej urządziła żona pewnego księcia europejskiego.

Jest to rekord czelności agentów reklamowych, którzy nie cofają się przed żadnymi środkami, gdy idzie o lansowanie jakiejś gwiazdy i wzbudzenie zainteresowania jej osoby. W danym wypadku udało się im. Wszyscy bowiem chcieli widzieć Jeanettę i obliczono, że na dwudziestu widzów tylko jeden widział ją przed tym.

Jutro:

„Greta Garbo bez szminki"

Kalendarz dnia

12 Grudnia

PONIEDZIAŁEK

Aleksandra m. Dyonizego.
Słowiański: Wolidara.
Słońca wsch. 7.35, zach. 15.23.
Księżyca wsch 22.7 zach. 10.46.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1586. Zmarł w Grodnie Stefan Batory.
1812. Zmarł na Ukrainie Stan. Trembecki, wybitny poeta i bajkopisarz.
1860. W Szymborzu na Kujawach urodził się Jan Kasprowicz, poeta.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Im więcej zimą wody.
Tym więcej z wiosną pogody.

RADY PRAKTYCZNE

Srebro potrzebujące oczyszczenia zamoczyć w gorącej wodzie pół na pół z amoniakiem. Gdy woda wystygnie srebro wyjąć i obetrzeć na sucho.

Tłumaczenie snów

Otwock 166—23 P. Radość czeka Pana. Strapienie minie. List nadejdzie lub papier urzędowy. Ktoś będzie Pana nakłaniał do złego.

Otwock 166—20 W. Kobieta bliska myśli o Panu ze smutkiem. Blandynka odegra poważną rolę w Pańskim życiu. Szczęśliwa liczba: 15.

P. Poganka. Będzie przykrość chwilowa przy pracy. Miła rozmowa z mężczyzną. Spełnienie marzeń. Pani talizman: chusteczka, apaszka lub szalik w kolorze niebieskim. Nie bić!

P. Zula z prowincji. Dziękuję za słowa uznania. Chętnie i nadal będę tłumaczył Pani sny.

P. Polak z zagranicy. A jednak nigdy nie był Pan za granicą. Niedomaganie będzie w listopadzie b. r.; należy je gruntownie wykurować, bo będą złe następstwa w przeciwnym wypadku. Pozna Pan Szymona. Mężczyzna w mundurze będzie Panu groził.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK, DN. 12.XII. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Walce Straussa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Oratorium" — audycja dla liceów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „S. O. S." 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Najpiękniejsze kwartety klasyków wiedeńskich. 17.30 „Od Jordanu do Libanu" — felieton. 17.45 Muzyka (płyty). 17.50 20 lat przemysłu elektrycznego. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 Rozmaitości muzyczne. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Widoki rozwoju handlu polskiego — przemówienie Antoniego Romana. 21.10 Koncert jubileuszowy. 21.40 Nowości literackie. 22.00 „Dzieje symfonii". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Koncert popularny (płyty). 15.05 „Zapomniane piosenki" — koncert rozrywkowy. 15.55 Francuskie utwory symfoniczne. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Panie posterunkowe na stanowisku — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 18.50 Warszawa wczoraj, dziś i jutro. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Muzyka lekką (płyty) 21.15 Sztuka twórcza, anegdotyczna i dekoracyjna — odczyt. 21.35 Recital klarnetowy. 22.00 Muzyka taneczna z dancingu Cafe Club. 23.15 — 23.55 Twórczość Chopina.

Na małej wokandzie...

Radość życia

czyli: „Filozofia kolejkowa"

(A.E.). Kolejką podmiejską jechali obywatele Rachmil Syndyk i Jakub Kozowólkier.

Dokonali właśnie bardzo pomyślnej transakcji, więc radość życia rozpierała ich i wydzielała się w pełnych zadowolenia westchnieniach.

— Ech!

— Tak, tak, panie Syndyk.

— Dziwne jest to życie. Każdy jeden chce żyć.

— Rzeczywiście. Coś tak ciągnie to życie.

— Nawet najbiedniejszy, to też chce żyć.

— Co to za życie! Bez mieszkania, bez ubrania...

— Faktycznie, to nie jest żadne życie. Taki biedak to jest właściwie nieboszczyk.

— Czy pan zauważyłeś, że ci biedni ludzie mają zawsze dużo dzieci?

— Owszem. Naimniej pół tuzina.

— Czemu to wytłumaczyć?

— To bardzo prosta rzecz, panie Kozowólkier. Taki biedak to właściwie nie ma życia. Nie je, nie pije, poprostu jak trup. Więc czasami próbuje, czy jeszcze żyje.

Powyższą rozmowę podsłuchał siedzący obok pan Boruch Flaszka, człowiek ubogi i obarczony jedenaściorgiem potomstwa.

Krew się w nim burzyła, gdy słuchał rozważań obu wyżej wymienionych kapitalistów. A przy wyjaśnieniach, dlaczego biedacy mają dużo dzieci, nie wytrzymał i kopnął z całej siły zażywnego pana Syndyka.

Trudno opisać jęki kopniętego i awanturę, jaka powstała w kolejce.

Zakończyła się ona protokółem i sprawą w sądzie grodzkim, który skazał pana Flaszkę na miesiąc bezwzględnego aresztu.

Wesoły Kącik

Sposób na rodzinę

Państwo Kapusiowie mają bardzo liczną rodzinę na prowincji. Każda tania wycieczka do Warszawy zwala im na kark całą kupę dalszych i bliższych krewnych. Ale tym razem, gdy na niedzielę i poniedziałek zapowiedzieli swój przyjazd: wuj Kleofas z Łomży, ciotka Genowefa z Częstochowy, kuzynek Ignaś z Kołomyji i dwie kuzynki z Kielc, Kapusiowie się zbuntowali.

Nie mam siły ich karmić, bawić i oprowadzać po mieście — załamała ręce Kapusiowa.

— Znajdę na nich sposób! — zgrzytnął zębami Kapuś.

— Jaki? Przecież ukrywać się przez dwa dni nie możemy! A wyrzucić ich na ulicę też nie można.

— Nie bój się! Postaram się, żeby mieli przez te dwa dni dach nad głową i dobrą opiekę.

W niedzielę z samego rana pan Kapuś wywiesił na drzwiach kartkę „Dzwonek nie dzwoni" i razem z żoną skrył się u sąsiadów, skąd przez lornetkę obserwował, co się dzieje pod jego drzwiami.

— O! — zaśmiał się złośliwie! — Już jest wuj Kleofas... Czyta kartkę na drzwiach. Puka... He! I ciotka już przyjechała... A jakże!... I kuzynki już są!... I Ignaś!... He, he, he! Walą w drzwi!... O jej, jacy zaniepokojeni!.. Myślą, żeśmy zaczadzieli!.. O!.. Ignaś już schodzi na dół... Ręczę, że po ślusarza!... Świetnie! Jest już ślusarz!... Otwiera drzwi... No, najwyższy czas już zacząć działać.

I pan Kapuś odłożył lornetkę i podszedł do telefonu.

— Hallo! Czy komisariat policji? Proszę panów, do mieszkania niejakiego Kapusia przy ulicy Chłodnej, numer 103, włamali się jacyś podejrzani ludzie... Wiem, że Kapuś wyjechał i mieszkanie było próżne...

Po 10 minutach przerażonych krewniaków prowadzono do komisariatu.

— Nic nie poradzę — oświadczył im przodownik. — Muszę was zatrzymać, aż się zgłosi gospodarz i wyjaśni, że rzeczywiście jesteście jego krewniakami.

A pan Kapuś, zacierając ręce, mówił do żony:

— Ulokowałem ich bezpiecznie i dobrze. Będziemy mieli spokój. Ulgowe przejazdy są ważne do jutra wieczór. Przed samym odjazdem pójdę po nich.

I dopiero nazajutrz wieczorem zgłosił się po odbiór rodziny.

— Bardzo was przepraszam — tłumaczył się. — Musiałem z żoną wyjechać, teraz dopiero wróciłem i dowiedziałem się o wszystkiem.

— Taki wstyd! — łkała ciotka Genowefa. — I nawet nie powąchałam Warszawy.

— No, to niech ciotka wącha prędzej — poradził pan Kapuś. — Za 15 minut odchodzi pociąg.

Napoleon Sądek.

Pogrzeb arcybisk. Teodorowicza

Trumna spoczęła na cmentarzu Obrońców Lwowa

W sobotę odbył się we Lwowie pogrzeb kapłana - patrioty ś. p. arcybiskupa i metropolity ormiańsko - katolickiego ks. Teodorowicza. Pogrzeb zamienił się w imponującą manifestację żałobną, w której wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się Mszą św. obrządku grecko - katolickiego i ormiańsko - katolickiego, po czym odbyło się w katedrze ormiańskiej uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. prymasa Hlonda.

Podniosłe kazanie wygłosił metropolita krakowski ks. Sapieha, po czym odprawiono egzekwie żałobne według obrządku ormiańskiego i rzymsko - katolickiego.

Po ukończeniu egzekwii uformował się olbrzymi kondukt żałobny, który otwierała kompania Związku Strzeleckiego. Z kolei kroczyły liczne związki kombatanckie, sokolstwo, harcerze, korporacje i cechy, młodzież akademicka i organizacje katolickie.

W pochodzie niesiono liczne wieńce. Jeden z księży niósł na poduszce insygnia wielkiej wstęgi orderu Polonia Restituta (którą był oznaczony ś. p. arcybiskup ks. Teodorowicz.

Trumnę nieśli na ramionach studenci wyższych uczelni. Za trumną postępowała rodzina Zmarłego oraz przedstawiciele władz.

Przed kościołem OO Bernardynów przemówił z trybuny prezydent Ostrowski, oddając hołd zasługom Zmarłego, po czym przemówienie wygłosił prof. dr. Głąbiński, podkreślając zasługi ś. p. Teodorowicza, jako obrońcy polskości za czasów państw zaborczych.

Ostatni przemówił reprezentant młodzieży. Kondukt skierował się w stronę cmentarza Obrońców Lwowa, gdzie po egzekwiach nad otwartą mogiłą wygłosił przemówienie ks. kanonik Bogdanowicz, żegnając arcybiskupa imieniem kapituły ormiańskiej.

Zwłoki ś. p. ks. Teodorowicza spoczęły na cmentarzu Obrońców Lwowa obok mogiły poległych pod Rarańczą.

Doniosłe decyzje wojskowe

w sprawie dalszej taktyki wojennej Chin

SZANGHAJ. Ważne decyzje wojskowe w sprawie dalszej taktyki wojennej zapaść miały, wedlug nadeszłych tu informacji, w czasie konferencji, którą odbył marsz. Czang-Kai-Szek z szeregiem wybitnych generałów chińskich w stolicy prowincji Kwangsi, Kweilin.

Marszałek Czang - Kai - Szek który samolotem przybył we czwartek do Kweilin odleciał już w piątek w dalszą drogę do Czung - King.

Na odbytej w Kweilin konferencji zastanawiano się zarówno nad strategicznym planem zamierzonego kontrnatarcia w kierunku Kantonu, jak i nad zarządzeniami obronnymi w chińskich prowincjach południowo-zachodnich.

Najstarsi górale świata

Żyją, mając lat od 120 do 130

MOSKWA. Według doniesień prasy sowieckiej, wśród ludności Pamiru w związku z przeprowadzanym obecnie spisem ludności, napotkano na około 20 górali w wieku od 120 — 130 lat.

Specjalna ekspedycja naukowa sowieckiej Akademii Nauk udała się do Pamiru celem zbadania trybu życia i obyczajów tutejszej ludności.

Słowacy podpalili synagogę

Majątki żydowskie ulegną konfiskacie

BRATYSŁAWA. W miejscowości Brnava w zachodniej Słowacji doszło do ekscesów antyżydowskich. Ludność demolowała sklepy oraz podpaliła synagogę. Policja z trudem przywróciła porządek.

W związku z tym szef propagandy Eleksander Mach wydał odezwę do ludności, wzywając ją do spokoju i zaprzestania wystąpień antyżydowskich, podkreślając, iż kwestię żydowską rozwiąże rząd radykalnie i sprawiedliwie przez odpowiednią ustawę.

Majątki żydowskie na mocy tej ustawy przejdą w ręce słowackie, wobec czego nie należy ich niszczyć, gdyż w ten sposób wyrządza się szkodę narodowi słowackiemu.

W związku z panującym obecnie ostrym kursem antyżydowskim, niektóre instytucje i urzędy rozpoczęły masowe usuwanie pracowników żydowskich.

Ostatnio zarząd Kasy Chorych kolei państwowych zwolnił 20 lekarzy żydowskich i rozpisał konkurs na przyjęcie lekarzy Słowaków.

W kolejnictwie wystąpiono równocześnie kategorycznie przeciwko pracownikom czeskim. Minister Komunikacji Durczański wydał wczoraj zarządzenie, na podstawie którego zostało zwolnionych z kierowniczych stanowisk kilkudziesięciu kolejowych urzędników czeskich, którzy okazali nielojalność wobec narodu i rządu słowackiego, lub też działali na jego szkodę.

500 samolotów powstańczych

urządziło demonstracyjny raid

SARAGOSSA. Według komunikatu głównej kwatery wojsk narodowych lotnictwo narodowe dokonało wielkiej demonstracji ponad terytorium zajęte przez wojska czerwone.

500 samolotów leciało w zwartym szyku na znacznej wysokości ponad liniami wojsk czerwonych, oraz ponad większymi miastami i ośrodkami terytorium republikańskiego.

Samoloty narodowe leciały cały czas zwartymi kluczami. Przelot eskadry wywołał wielkie wrażenie na ludności.

22.444 dni robót przymusowych

CZERNIOWCE. Sąd w Satu Marze (Siedmiogród) skazał kupca Izraela Pinkasa za przemyt jedwabiu na grzywnę w wysokości 1.022.200 lei. Ponieważ nie jest w możności zapłacić milionowej kary, zamieniono mu ją na 22.444 dni (przeszło 61 lat) robót przymusowych.

Staruszka pod samochodem

Pod samochód osobowy, kierowany przez właściciela cegielni Czaplowizna, p. Eugeniusza Więcka, wpadła w Wawrze 70-letnia Anna Lange. Ofiarę własnej nieostrożności przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala Przem. Pańskiego.

Śmierć pijanego

Na torze kolejowym w pobliżu wsi Zasieki 39-letni Władysław Głażewski, handlarz trzody, wracając do domu w stanie nietrzeźwym, wpadł pod pociąg towarowy i poniósł śmierć na miejscu.

Odciął sobie dłoń

8-letni Władysław Szymczak, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wolborskiej, usiłował przy pomocy siekiery sporządzić oś do wózka.

W pewnej chwili chłopiec zamierzył się tak nieszczęśliwie, że odciął sobie dłoń. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Pożar kina w Gdyni

podczas wyświetlania filmu „Trędowata"

W sobotę o godz. 20.45 w czasie wyświetlania filmu „Trędowata" wybuchł w gdyńskim kinoteatrze „Bodega" pożar. W ciągu kilku minut cały gmach stanął w płomieniach.

Publiczność zdążyła bez przeszkód opuścić gmach.

Wezwana straż pożarna przystąpiła natychmiast do gaszenia pożaru. Akcja ratownicza natrafiła na niezwykłe trudności ze względu na silny sztorm. Dzięki temu, że wiatr dął wprost od morza, nie spłonął stojący w pobliżu gmach hotelu „Riviera".

Przyczyną pożaru był wadliwie zbudowany komin.

Gmach spłonął doszczętnie. Wielka łuna widoczna w całym mieście i okolicy ściągnęła na miejsce pożaru tłumy ciekawych.

Gmach kina w planach rozbudowy Gdyni był przeznaczony na rozbiórkę.

Samobójczy zamach w sądzie

po wyroku skazującym

W czasie rozprawy przed Sądem Okręgowym w Toruniu doszło do niezwykłego zajścia. Oskarżony o roztrwonienie majątku żony Kliem z Torunia po wyroku skazującym go na 3 i pół roku więzienia i 1.000 zł. grzywny oraz utratę praw obywatelskich na lat 5 usiłował pozbawić się życia przez wystrzał z rewolweru w usta.

Oskarżony 3-krotnie pociągał za język spustowy po uprzednim każdorazowym zarepetowaniu broni, która jednakże za każdym razem zawodziła.

Plagą Rusi Podkarpackiej

są przestępcy, angażowani do bojówek

BUDAPESZT. Według doniesień z Ungwaru na całej Rusi Podkarpackiej panuje wielkie rozgoryczenie z powodu zarządzenia centralnego rządu praskiego, który wymusił na rządzie Wołoszyna przywrócenie zwolnionych urzędników czeskich na poprzednie stanowiska z równoczesnym zagrożeniem cofnięcia poparcia rządowi Wołoszyna w razie niezastosowania się do tej decyzji.

Nie mniejsze podniecenie wywołuje brutalna działalność bojówek Wołoszyna, do których szeregów przyjmuje się w wielkiej ilości byłych przestępców, zwalnianych z więzień, jeżeli dobrowolnie zgłaszają się do szeregów bojówkarzy.

Ich płaca dzienna wynosi 16 koron czeskich, poza tym otrzymują oni całkowite wyżywienie oraz umundurowanie. Centralą tej plagi Rusi Podkarpackiej jest Huszt.

Cyklon szalał w Sydney

Wiatr wyrzucał z szyn tramwaje i pociągi

SYDNEY. PAT. Wczoraj wieczorem nad miastem przeszedł niezwykle gwałtowny cyklon. Wiatr o niesłychanej sile wyrzucał z szyn na moście tramwaje i pociągi.

Liczne dachy zostały całkowicie zerwane, wiatr obalił kilka kominów i wyrzucił na brzeg około 20 jachtów.

Straty wynoszą setki tysięcy funtów szterlingów. Połączenia telefoniczne i telegraficzne uległy przerwie.

45 osób poniosło śmierć

podczas straszliwego tajfunu

MANILLA. PAT. Tajfun, który nawiedził wczoraj Wyspy Filipińskie, wyrządził szkody obliczane na wiele milionów dolarów.

45 osób utraciło życie, setki odniosły rany, tysiące znajdują się bez dachu nad głową.

Królowa stołecznych „doliniarek"

została ujęta w „czternastce"

Kradzieże kieszonkowe były dotychczas przywilejem t. zw. „doliniarzy", wyspecjalizowanych w okradaniu pasażerów w tramwajach, autobusach i pociągach. Tradycje złodziejskie obaliła jedna z najzręczniejszych złodziejek, Stanisława Zajączkowska, nigdzie niemeldowana, pierwsza „doliniarka" w stolicy. Grasowała ona wyłącznie w tramwajach i szczególnie upodobała sobie linię „14", na której zawsze panuje ożywiony ruch.

Ubrana elegancko „doliniarka", zabezpieczając manewry ręki srebrnym lisem zręcznie okradała pasażerów. W dniu wczorajszym ofiarą złodziejki padły w „czternastce" dwie kobiety: Bronisława Solberg (Wspólna 47) oraz Mirla Nasberg (Mickiewicza 27), którym Zajączkowska wyciągnęła z torebki pieniądze. Kradzież jednak zauważył konduktor tramwaju i wszczął alarm. Złodziejka w biegu wyskoczyła z tramwaju na Nalewkach i rzuciła się do ucieczki. Przechodzący w pobliżu policjant schwytał „doliniarkę" i przeprowadził do komisariatu.

Skradzione pieniądze zwrócono poszkodowanym kobietom, Zajączkowska zaś powędrowała do więzienia.

Gość z Kowna



Na zdjęciu podobizna burmistrza m. Kowna p. Antoniego Merkisa, który w dniu 12 b.m. przybywa do Warszawy, z rewizytą do prezydenta miasta sen. Starzyńskiego.

Zadał sobie rany brzytwą

wypił esencję octową, skoczył z I-go piętra, a następnie usiłował utopić się

KOLONIA. Pewien 20-letni młody człowiek, cierpiący na rozstrój nerwowy, postanowił odebrać sobie życie. W tym celu zadał on sobie kilka ran brzytwą, wypił esencji octowej, a następnie skoczył z pierwszego piętra na bruk.

Ponieważ jednak jeszcze żył, przyczołgał się do kadzi z wodą i usiłował się w niej utopić.

Domownicy zauważyli jednak te niesamowite poczynania i wezwali lekarza, który zabrał upartego samobójcę do sanatorium.



Gdy Nelly nie chciała ulec star szemu jegomościowi, który ją odwiedził, jegomość ten zadzwonił na Morstona. Morston dowiedziawszy się w jakim celu go wezwano, radził Nelly opamiętać się i nie stawiać oporu, bo jeśli zostanie tutaj po raz drugi wezwany, będzie z nią bardzo marnie..

Ale Nelly nie ulękła się i tej groźby. Nie chciała pozwolić na to, aby wciągnięto ją w bagno hańby i była przygotowana na najgorsze..

— Niech mnie pan zabije!.. — prosiła. — Dlaczego nie pozwolił mi pan wskoczyć w nurty rzeki?.. Dlaczego?..

— Ponieważ jesteś za ładna i szkoda, aby tak młoda i piękna dziewczyna gniła w ziemi... — odparł spokojnie i rzeczowo Morston, jak gdyby już nie po raz pierwszy powtarzał te słowa... — Z tego właśnie względu nie pozwoliłem ci zginąć...

— Ja jednak wolę gnić w ziemi, niż gnić za życia!.. — zawołała Nelly.

— Mówisz to tylko teraz Nelly, pod wpływem chwili... Gdy jednak stwierdzisz jak piękne jest życie, zmienisz zdanie... Sądząc z tego coś mi opowiadała o sobie, to przecież jeszcze w ogóle nie korzystałaś z życia.. Z tego właśnie względu lituję się nad tobą... I radzę ci...

Nelly przerwała mu w połowie zdania i spojrzawszy na niego szeroko rozwartymi oczyma, z których wyzierała rozpacz, oświadczyła:

— Jeśli pan tylko lituje się nade mną, to proszę mnie pozwolić stąd odejść...

— O, co to, to nie, drogie dziecko! Zresztą już zbyt długo zajmuję się tobą... Nie mam na to czasu...

I dawszy znak mężczyźnie o oblesnej twarzy, aby zbliżył się do niego, Morston ciągnął dalej:

— Bądź rozsądna Nelly i wysłuchaj mnie uważnie. Nie chciałbym, aby zastosowano wobec ciebie bardziej ostre środki...

— Czy wyrządziłam komuś coś złego? — znów rozbłysły gniewem jej oczy.

— Nie o to idzie... Wysłuchaj mnie. Pozostawię cię tutaj samą na piętnaście minut. Robię ostatnią próbę... Nie chcę bowiem sprawiać ci przykrości i bólu. Lubię cię i współczuję ci... Musisz bowiem wiedzieć, że mam do ciebie pewne prawa, ponieważ uratowałem cię od śmierci..

— Sędzę, że piętnaście minut wystarczy... W ciągu tego czasu zastanowisz się nad tym wszystkim, co ci powiedziałem, i opamiętasz się!.. Zobaczysz, kiedyś będziesz mi za to wdzięczna.. Robię to wyłącznie dla twojego dobra... Niech cię Bóg uchowa od dojścia do okna i wzywania pomocy... Czy widzisz to?..

Rzekłszy to, Morston wydobył z kieszeni duży rewolwer, w którego Nelly wpiła pełne przerażenia spojrzenie i któremu przyglądała się z zapartym tchem...

— Czy widzisz to?.. — powoli wsunął z powrotem do kieszeni rewolwer. — Zanim jeszcze twój głos dobiegnie na ulicę, przebiję cię kulą rewolweru. Z tego względu radzę ci, jak przyjaciel, abyś zachowywała się spokojnie... Pozostawiam więc piętnaście minut na opamiętanie się... Sądzę, że po tym staniesz się pokorniejsza...

Rzekłszy to Morston wraz z mężczyzną o oblesnej twarzy skierowali się ku drzwiom i opuścili pokój. Drzwi zamknęły się za nimi bezszelestnie.

Nelly nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Przez kilka chwil rozglądała się po pokoju, jak gdyby niedowierzała własnym oczom, że jest sama w pokoju...

Instyktownie skierowała wzrok w stronę okna, przed którym tak ją ostrzegał Morston. Długo jeszcze w uszach jej brzmiała jego straszliwa groźba...

— Z tego wynika, — szepnęła do siebie półgłosem Nelly — że przez drzwi obserwuje się każdy ruch i to, czy rzeczywiście dochodzę do okna...

Nelly obecnie zawładnęła jedna myśl, która nie dawała jej spokoju:

— Czy nie lepiej dojść do okna, otworzyć je i wezwać pomocy?

Czy nie lepsza jest śmierć niż to, do czego zmusza ją ten nikczemnik, Morston?..

Przecież jeszcze przed godziną zamierzała odebrać sobie życie... Co więc za różnica, w jaki sposób zginie; czy utonie, czy zostanie zastrzelona?

A może śmierć będzie dla niej wyzwoleniem przed innymi tego rodzaju nieszczęściami?..

Może jest jej przeznaczone męczyć się przez całe życie?..

Ach, nieszczęście, które zaczęło jej towarzyszyć w momencie, gdy jej się zdawało, że uśmiechnęło się do niej szczęście, nie opuszcza jej ani na chwilę...

Stwierdziwszy, że czas mija, Nelly instyktownie zerwała się z krzesła.

Zdawała sobie sprawę, że teraz musi się coś wydarzyć, że taki stan rzeczy jest niemożliwy. Nie, nie wolno jej pozostać tak obojętną wobec swojego losu, musi działać!..

I czy rzeczywiście musi zginąć tylko dlatego, że na świecie istnieją tak podli ludzie, jak jej rzekomy ojciec i Morston?.. — przemknęło jej nagle przez umysł.

I właśnie w tej chwili Nelly, która przed tym była przygotowana na odebranie sobie życia, odczuła lęk przed śmiercią...

Jest przecież jeszcze tak młoda... Przecież nie wszyscy ludzie są tak nikczemni... — pomyślała Nelly. — Jak różnił się od tego łotra Morstona na przykład jej szef, mister Hopkins... Jutro rano z pewnością będzie z niecierpliwością czekał na jej przybycie...

Czy to wszystko, co przeżyła dzisiaj, nie jest snem?.. Została przecież dzisiaj odznaczona na konkursie piękności... Będzie mogła przecież teraz prowadzić wygodny tryb życia... Dlaczego musi?..

I nagle przeszyła ją niezwykła myśl, która miała mało co wspólnego z sytuacją, w jakiej się znajdowała:

Jeśli Tomkowie, których dotychczas uważała za swoich rodziców i których kochała tak, jak tylko potrafi kochać rodzona córka, byli dla niej obcymi ludmi, to w takim razie, gdzie znajdują się i co robią jej prawdziwi rodzice?

Teraz gdy będzie zarabiała dużo pieniędzy, będzie mogła się tym zająć, będzie mogła odszukać ich i ustalić, dlaczego oddali ją pod opiekę zupełnie obcych ludzi i przez tyle lat nie interesowali się nią zupełnie... Dlaczego nigdy nie dowiadywali się, jak ją wychowują ci obcy ludzie...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet podczas pobytu na statku „Fernando Alvarez" szuka możliwości podłożenia miny.

9.

— Tutaj będzie należało rozejrzeć się — przemknęło mi przez umysł — i podłożyć bomby. Po zwiedzeniu bowiem maszyn, opuścimy statek.

Zaraz też znaleźliśmy się w składzie węgla. Ciemny korytarzyk tworzył zakręt i biegł dalej do maszyn. W tym miejscu postanowiłem pozostawić jedną z moich paczuszek. Poprzednio dowiedziałem się od kapitana, że węgiel pod kotły podłoży się dopiero na godzinę przed wyruszeniem statku. Nikt więc w składzie nie zjawi się przed tym i nikt nie potrąci bomby.

Stanąłem nieco w cieniu, aby nikt nie mógł mnie dojrzeć. Wyjąłem z kieszeni bombę, która miała wybuchnąć po półtorej go dzinie i zapaliwszy papierosa, ukradkiem podpaliłem lont.

Przeszliśmy teraz do maszyn. Pomimo, że daleko im było do współczesnych maszyn, sprawiały dość imponujące wrażenie. Moją uwagę zwrócił przede wszystkim olbrzymi stalowy cylinder i zeszedłem o kilka stopni niżej, aby mu się przypatrzeć z bliska. Wracając stamtąd, zauważyłem mały, ciemny zakamarek, który prawdopodobnie służył do ukrywania szmat do smarów. Nie mogłem jednak z niego skorzystać, chociaż doskonale się do tego nadawał.

Zdawałem sobie bowiem sprawę, że szmaty staną w ogniu i wybuch nastąpi przedwcześnie. Lecz naprzeciw tego zakamarka znajdował się jakiś inny otwór, który wydawał mi się odpowiedni dla moich planów i tam wsunąłem drugi ładunek materiału wybuchowego.

Dokonawszy tego, szybko przyłączyłem się do moich towarzyszy, których mogło niecierpliwić moje zbytnie zainteresowanie maszynami. Okazało się jednak, że mój pośpiech był zbędny. Rozmowny kapitan z istną werwą południowca opowiadał o różnych swoich przygodach morskich, które nie po trafiły wzbudzić we mnie najmniejszego zainteresowania.

W pewnej chwili znudzony śmiertelnie przedłużającym się opowiadaniem kapitana, zerknąłem na zegarek. Było dwadzieścia po siódmej. Minęło więc dopiero dziesięć minut od chwili gdy podłożyłem drugą bombę.

A więc wybuch najwcześniej nastąpi kwadrans przed ósmą. Czasu było wprawdzie dość, ale wolałem możliwie najwcześniej opuścić podminowany statek, aby następnie, gdy nastąpi wybuch i gdy zacznie się do chodzenie, nie przypominano sobie, że znajdowałem się na pokładzie statku.

— Dziękuję bardzo kapitanie za oprowadzenie nas po statku — rzekłem do kapitana, a zwracając się do Niemca dodałem — chyba już pójdziemy.

Nie udało mi się jednak ściągnąć go z pokładu. Miał jeszcze kilka spraw do omówienia z kapitanem, z których najpoważniejszą była sprawa pieniężna. Domyślałem się, że będą się starali wzajemnie okraść, jak to jest w zwyczaju przy tego rodzaju interesach.

Spór ten najmniej mnie ciekawił. Oddaliłem się więc z pierwszym oficerem, który zaprowadził mnie do swojej kajuty i poczęstował dobrą wódką.

Zaledwie wypiliśmy dwa kieliszki, gdy przybyła po nas łódź, która miała nas zawieźć na brzeg. Kapitan i kupiec wciąż jeszcze darli się za łby. Pozostali więc na pokładzie, a reszta załogi, która dostała pozwolenie zejścia na ląd do godziny wpół do dziewiątej wieczorem, wsiadła wraz ze mną do łodzi.

Podczas gdy łódź kierowała się w stronę brzegu, przyglądałem się „Fernandowi Alverez", z którego zaraz pozostaną szczątki i pomyślałem z zadowoleniem:

— Towar, który jest przeznaczony dla nieprzyjaciela i który zamierzał nam przesłać w formie gazu trującego, zaraz pójdzie na dno!

Gdy wyładowaliśmy, każdy z marynarzy poszedł w inną stronę: jedni do wesołych domów, a inni do barów. Ja zaś z pierwszym oficerem, który również opuścił statek, przekroczyliśmy próg jednej z knajp i zaczęliśmy się raczyć alkoholem.

Oficer opowiadał mi wiele ciekawych szczegółów ze swojego życia pełnego przygód. Przysłuchiwałem się jego opowiadaniom jednym uchem. Zerkałem niecierpliwie na zegar wiszący w knajpie, myślami będąc przy wybuchu, który zaraz miał nastąpić.

Gdy zegar w knajpie wybił wpół do ósmej, powietrze rozdarł straszliwy huk. Wszystkie szyby w oknach wyleciały i nastąpił tak gwałtowny wstrząs, że pomyślałem, iż dom się zawali i zginiemy pod jego gruzami.

Omyliłem się w moich obliczeniach — pomyślałem — Wybuch na statku nastąpił o jakieś piętnaście minut wcześniej niż przypuszczałem.

W jednej chwili knajpa opustoszała. Wszyscy pobiegli na wybrzeże, na którym roiło się już od ludzi przyglądających się czarnej, powoli zanurzającej się masie. Jednomyślnie oskarżono właściciela towarzystwa okrętowego, że sam wysadził statek w powietrze, aby otrzymać premię asekuracyjną i tłum ogarnęło takie oburzenie, że mimo jego zaklęć, iż jest niewinny, omal nie zlinczowano.

Uważałem, że uczynię najmądrzej, gdy nie będę teraz rzucał się w oczy i wrócę do Saint Sebastian. Tak też zrobiłem i wróciłem do hotelu dopiero po jedenastej. Spóźniłem się do pracy i szef zmył mi nieco głowę. Nie zwracałem jednak uwagi na jego opryskliwe słowa. Rozpierała mnie bowiem radość. Była ona po kilku dniach tym większa, że po powrocie do Francji dowiedziałem się, że nadszedł raport od francuskiego ambasadora w Madrycie, który donosząc o tym wypadku, zaznaczył, że wybuch nastąpił na skutek walki między kapitanem a niemieckim kupcem.

W biurach wywiadu śmiano się do rozpuku z tej naiwności dyplomatów i polityków.

Szpiedzy w szpitalu

Pewnego dnia oficer kierujący szpitalem pomocniczym Nr. 237 wezwał do siebie dwóch wracających do zdrowia żołnierzy i zapytał, czy jedna z pielęgniarek, jasnowłosa panna Prudhome, nie wypytywała ich o stanie ich pułków.

— Owszem, — panie kapitanie — odpowiedział kanonier Martin.—Interesowała ją głębokość naszych podkopów. Chciała też wiedzieć, czy nasze schrony mogą oprzeć się działom większego kalibru.

— A o co pytała was, Laurent? — zwrócił się oficer do drugiego żołnierza. — Ja panie kapitanie, przypuszczam, że ta mała blondyneczka lubi mówić i jest trochę zbyt ciekawa. Owszem, zadała mi mnóstwo pytań dotyczących naszych okopów, ale czy pan kapitan wie w jakim celu o to pytała?

— Chciała mnie zjednać w ten sposób, aby otrzymać moją starą maskę gazową. Zbiera podobno przedmioty, jakie mają coś wspólnego z wojną. Ma już w swej kolekcji kask niemiecki, wszelakiego rodzaju guziki od mundurów. Brakowała jej tylko maska gazowa. Ofiarowałem jej więc moją...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Najbiedniejszy naród na świecie

jest właścicielem jednej trzeciej rogacizny całego świata

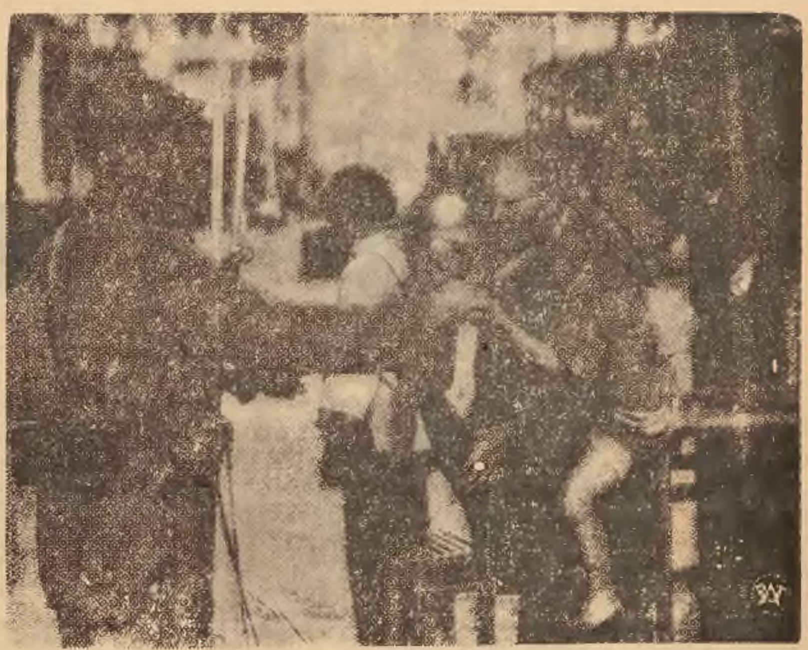
Trudno sobie wyobrazić, że naród, który posiada prawie jedną trzecią rogacizny jaka istnieje na świecie (215 milionów sztuk z 690 milionów) właśnie z tego powodu jest prawie że jednym z najbiedniejszych narodów na świecie.

Narodem tym są Hindusi. W Indiach na 100 mieszkańców przypada 60 sztuk rogacizny. Zdawałoby się, że taka olbrzymia ilość bydła powinna podnieść dobrobyt i bogactwo kraju. W rzeczywistości zaś pogłębia tylko nędzę. Dzieje się to z tego względu, że Hindusi hodują bydło nie dlatego, aby osiągnąć z tego zyski, a wyłącznie dlatego, że jest ono przedmiotem kultu religijnego.

Naród ten otrzymujący od swoich krów niezliczoną ilość mleka, używa mniej mleka, niż każdy inny naród. Również Hindus, nigdy nie tknie krowiego mięsa.

Trudności ekonomiczne wynikające z tego, że nie ciągnąc z bydła żadnych korzyści, ludność musi dzielić z nimi płody rolne, zdobyte ciężką pracą. Po za tym w Indiach nie ma zwyczaju ogradzać pastwiska. Na skutek tego, lasy są niszczone przez bydło. Niezliczona więc ilość ludzi jest odrywana od pożytecznej pracy, będąc zmuszona strzec pól i lasów przez najazdem bydła.

Z tego względu, że religia zakazuje Hindusom zabijać zbędne lub chore bydło, liczba jego stale wzrasta i ciężar jego utrzymania już obecnie przytłacza ludność.



Na zdjęciu — malownicza scena z rozdawnictwa darów biednym dzieciom chińskim przez wojska japońskie, na okupowanych terenach w Chinach.

Nowy Szef Sztabu armii bułgarskiej

SOFIA. Na miejsce gen. Peeffa, który niedawno został zamordowany na jednej z ulic Sofji, szefem sztabu generalnego armii bułgarskiej ma być rzekomo mianowany zastępca gen. Peeffa gen. Hadzi Petkow.

„Miodowe miesiące" w więzieniu

spędzi „małżeńska" para złodziei

W północnej dzielnicy Warszawy grasowała od dłuższego czasu para szopenfeldziarzy, która dotkliwie dała się we znaki kupcom. Złodzieje występowali zwykle jako para małżonków, względnie narzeczonych, kupujących wyprawę przed wyjazdem za granicę. Solidnie wyglądająca para „klientów przeglądała towary, przebierała je długo, wreszcie polecała zapakować wybrane przedmioty i odesłać je pod fikcyjnym adresem, gdzie jakoby miała nastąpić przy odbiorze regulacja należności. Oczywiście, pod wskazanym adresem „klientów" nigdy nie znajdowano, natomiast kupcy z przerażeniem stwierdzali brak różnych towarów, które ginęły po wizycie „narzeczonych", lub „małżonków".

W dniu wczorajszym jeden z wywiadowców policji zaobserwował na ul. Franciszkańskiej podejrzaną parę. Szopenfeldziarze wstąpili do bramy, gdzie kobieta oddała mężczyźnie ukryte na specjalnych szelkach pod paltem wyroby trykotowe. Wywiadowca aresztował parę i przeprowadził do komisariatu, gdzie okazało się, że jest to właśnie poszukiwanie od dawna „małżeństwo", Aron Tembengeld i Berta Glasfeld.

„Małżonkowie" spędzą miodowe miesiące w ulu.

61-letni mężczyzna

zastrzelił się z rewolweru

Wczoraj około godz. 8-ej rano na Pl. Wolności w Warszawie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w klatkę piersiową 61-letni Józef Gąsiorowski, o nieustalonym na razie miejscu zamieszkania.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon wskutek rany postrzałowej serca. Na miejsce przybyła policja, która zwłoki zabezpieczyła i wszczęła dochodzenie.

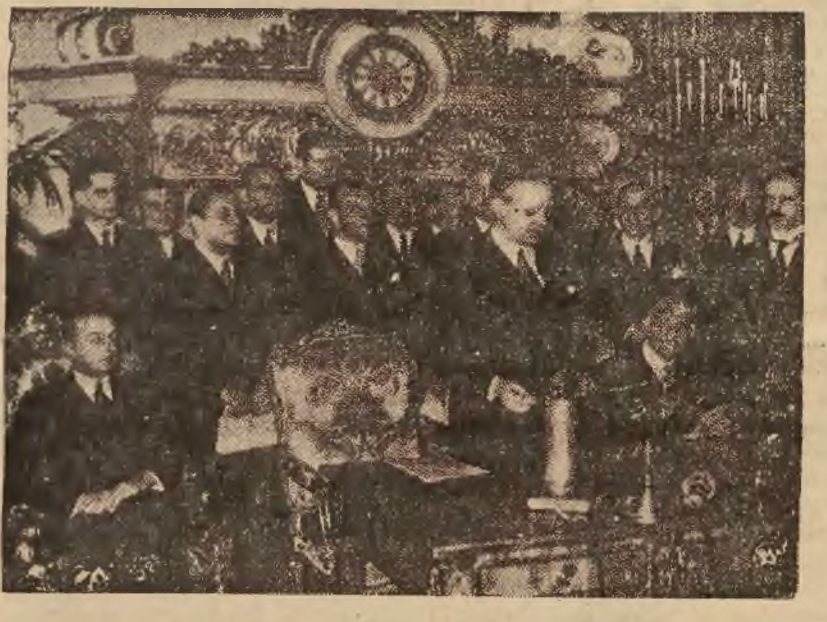
Katastrofa samolotowa

PARYŻ. Odbywający lot ćwiczebny francuski samolot wojskowy spadł z niewielkiej wysokości i momentalnie stanął w płomieniach.

5-ciu członków załogi spłonęło wraz z samolotem doszczętnie tak, że zwłoki ich są zupełnie nierozpoznawalne.

Utonął w torfowisku

W Prusinowie, pow. śremski, wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Mianowicie kuzyn właściciela 200-morgowego gospodarstwa Toboły, młody chłopak, wysłany wczesnym rankiem na torfowisko ze śniadaniem dla robotnika pilnującego narzędzi koło torfowiska, wskutek ciemności wpadł do głębokiej wody torfowiska i utonął.



Na zdjęicu — po podpisaniu w Paryżu deklaracji francusko-niemieckiej, minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej von Ribbentrop odczytuje w sali zegarowej francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych urzędowy komunikat dla prasy. Obok min. Ribbentropa na prawo — minister spraw zagranicznych Francji, na lewo — ambasador niemiecki w Paryżu — hr. Welczek.

Rabuś i terrorysta

osadzony został w więzieniu

Około godz. 1-ej w nocy we wsi Zerzeń, gm. Zagóźdź, pod pretekstem kupna papierosów przyszedł do mieszkania Kazimierza Bułki Tadeusz Rosiak, mieszkaniec tejże wsi. Następnie Rosiak wszedł do sklepu Bułki i tam wszczął awanturę i począł bić kupca oraz żonę jego Zofię, po czym steroryzował małżonków nożem i zabrał dwie paczki papierosów, 9 zł. i kiełbasę.

Odchodząc kazał sobie na rano przygotować 100 zł., po które osobiście miał się zgłosić.

Kupiec o rabunku powiadomił policję i gdy Rosiak z rana zgłosił się po obiecane 100 zł., wywiadowcy zatrzymali go i osadzili w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Makabryczne odkrycie

Gnijący trup kasjera kolejowego

W Koninie znaleziono wczoraj zwłoki 64-letniego Szczepana Żebrowskiego kasjera kolejowego, w stanie zupełnego rozkładu.

Okazało się, że Żebrowski popełnił samobójstwo jeszcze w ostatnich dniach listopada, zażywając jakiejś trucizny, prawdopodobnie w obawie przed skutkami braków w kasie kolejowej.

Hande ... miejscami w raju!

Niezwykłe transakcje pomiędzy kupcami

Do stołecznych władz bezpieczeństwa wpłynęła dość oryginalna skarga niejakiego Anszla Fogelmana przeciw starszemu dziś kupcowi Janklowi Klaczkierowi zamieszkałemu przy ulicy Nowiniarskiej 8. Chodzi o to, że Klaczkier, jak twierdzi obecnie Fogelman, oszukał na sumę 350 złotych ojca jego zmarłego w roku ubiegłym Chaima Fogelmana. Klaczkier uchodził za wyjątkowo sumiennego i pobożnego obywatela północnej dzielnicy. Cieszył się ogólnym poważaniem, korzystał z specjalnego przywileju w bóżnicy, liczono się z jego słowem i jego opinią w każdej sprawie. Wszyscy twierdzili, że ma zabezpieczony raj po śmierci, że tego raju starczy nie tylko na jego jednego ale na kilka osób.

To też gdy Chaim Fogelman poczuł, iż zbliża się jego ostatni dzień zgłosił się do Klaczkiera i zaproponował mu, aby odstąpił za pewnym „zwrotem kosztów" choć część udziału w doczesnym życiu rajskim. Koszty te wynosiły według oceny Klaczkiera 350 złotych. W obecności 2 osób Klaczkier wręczył Fogelmanowi cyrograf w którym zaznacza iż w pełni świadomości, przytomny, nie będąc pijany, w dobrej wierze i bez wszelkiego przymusu odstępuje Fogelmanowi część swego udziału w rajskim życiu.

Wkrótce F. zmarł i syn jego spokojnie chował ojca, wiedząc, że na tatmtym świecie będzie miał absolutny spokój duszy.

Tymczasem teraz młody F. dowiedział się, że Klaczkier ten sam udział sprzedał kilkunastu osobom, że jest w ogóle kombinatirem i przez całe życie udawał tylko pobożnego. Czyli, sprzedany zmarłemu F. udział nie gwarantował zupełnie raju kupującemu. Tak wyraźne oszustwo musiało wywołać ze strony zmartwionego syna odpowiednią reakcją. Ponieważ Klaczkier nie chce dobrowolnie zwrócić 350 złotych, ponieważ nie chce „pójść do ludzi" ani do rabinatu, więc Anszel Fogelman złożył przeciw niemu skargę o zwykłe, pospolite oszustwo.

Wobec tego jednak iż skarga była niepospolita i oryginalna pozostała bez rozpatrzenia.

Otruł się gazem świetlnym

właściciel fabryki zabawek

Około godz. 7-ej z rana w pracowni ozdóbek choinkowych przy ul. Stalowej nr. 41, w Warszawie, należącej do Leonarda Spodniewskiego, handlowca, zamieszkałego w Wołominie, robotnicy znaleźli Spodniewskiego bez życia, leżącego w oparach gazu. Wezwano Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz stwierdził zgon.

Spodniewski przyszedł do pracowni wczoraj późnym wieczorem i tam prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

Popełniam samobójstwo

z uśmiechem na ustach

W sprawie zabójstwa w ubikacji przy restauracji „Złoty Róg" Warszawa, Krak. Przedmieście 27, 20-leniego Ludwika Stefana Kuchera (Krasińskiego 18), przy rodzicach, członka Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, śledztwo ustaliło, że Kucher pozostawił dwa listy. W jednym z nich adresowanym do narzeczonej, Hali, K. napisał: Popełniam samobójstwo z uśmiechem na ustach i z miłości do Ciebie.

Kucher przed samobójstwem spożył we wspomnianej restauracji kolację, wypijając butelkę wódki, przy czym rachunku w sumie zł. 9 gr 35 nie uregulował.

KRONIKA SPORTOWA

22 stycznia mecz piłkarski z Francją

Poważne kłopoty kpt. zw. Kałuży w ustawieniu najlepszej jedenastki Polski

Już wszyscy wiemy, że dnia 22 stycznia 1939 roku na stadionie w Paryżu dojdzie do pierwszego w dziejach historii naszego sportu, spotkania międzypaństwowego Polska — Francja.

Dla przyszłego kronikarza naszego sportu ciekawe będą oczywiście kulisy „dyplomatycznych" pociągnięć, nim doprowadzono wreszcie do tak oczekiwanego przez wszystkich meczu. Nas w tej chwili interesuje przede wszystkim batalia w dniu 22 stycznia.

W obecnych warunkach sytuacja nie przedstawia się zbyt pomyślnie. Po zakończeniu sezonu ligowego większość piłkarzy, strudzona mozolnym sezonem ligowym, z prawdziwą ulgą zawiesiła buty na kołkach. Co prawda co tydzień notujemy wyniki najrozmaitszych meczów piłkarskich, ale niestety do spotkań tych należy odnosić się z dużą rezerwą, gdyż nie trudno zrozumieć, że nasze gwiazdy piłkarskie traktują wspomniane mecze w sposób nonszalancki.

To też kapitan związkowy p. Kałuża już staje przed poważnym zagadnieniem: jak doprowadzić do formy drużynę, która stanie do walki z Francją. Ale, że postawiono go przed faktem dokonanym, musi więc dołożyć starań, by drużyna na czas była „fit".

Jak się dowiadujemy w dniu 18 grudnia odbędzie się pierwszy generalny trening w Katowicach. Kapitan związkowy będzie miał okazję przeprowadzenia inspekcji wśród zebranych piłkarzy, którzy zjadą z Warszawy, Lwowa i Krakowa i oczywiście ze Śląska (ci przyjdą).

Z obserwacji tych wyłoni się rzecz prosta realny projekt w postaci dokładnego programu pracy na najbliższą przyszłość. Z dalszych informacyj wynika, że pierwszy „prawdziwy" egzamin będzie miał miejsce w dniu 8 stycznia. Wtedy zapadnie ostateczna decyzja i posypią się nominacje na reprezentantów Polski...

Znając obecną sytuację w piłkarstwie polskim nie trudno zorientować się, że nawet przy najbardziej pomysłowych posunięciach, trzon Drużyny Narodowej opierać się będzie na dotychczasowych reprezentantach.

Mogą oczywiście zajść pewne zmiany. Może naprzykład Mrugała zluzować Madejskiego, może Gemza zastąpić Gałeckiego, wreszcie Matias ewentualnie wyeliminuje Wostala...

Takie jednak pozycje, jak Wilimowskiego, czy Szczepaniaka, lub Nytza, czy Dytki, czy Góry lub Piontka wydają się być, we dług niektórych murowane.

I tu można byłoby dokonać pewnej „korekty", ale jesteśmy głęboko przekonani, że fakt rozgrywania z Francją pierwszego meczu międzypaństwowego wpłynie w sposób jak najbardziej dodatni na „niepewnych" i skłoni do solidnego treningu. A to jest przecież najważniejsze.

Jesteśmy również pewni, że nasza rzekomo „stara" drużyna reprezentacyjna, gdy przejdzie solidny trening, nie może nas nigdy skompromitować. Może klasą gry nie dorównają niektórym potentatom europejskim, ale bojowością, zapałem do gry i tą prawdziwie polską ofiarnością górują nad nie jedną potencją piłkarską.

Mecz w dniu 22 stycznia w Paryżu ma dla nas wyjątkowe znaczenie. Nie potrzebujemy podnosić jego charakteru propagandowego, gdyż każdy doskonale sam się „wyznaje".

Aczkolwiek Francja nie zajmuje czołowej pozycji w europejskim piłkarstwie, jednakże uznać ją musimy i uznają ją wszyscy za zespół bardzo groźny, szczególnie od czasu naturalizowania kilku emigrantów z śr. Europy. Ci zawodowi piłkarze przyczynili się do znacznego podniesienia klasy piłkarskiej Francuzów.

W chwili obecnej dla Francuzów najlepszą legitymacją jest skromniutka porażka (0:1) z dwukrotnym mistrzem świata, Włochami w Neapolu, nazwanym obecnie „piekłem dantejskim". Wyjść z piekła z porażką 0:1 to już... sukces.

Stajemy więc do walki z przeciwnikiem, który na własnym gruncie na pewno będzie o kilkadziesiąt procent silniejszym.

(M. G.)

2 porażka bokserów Szwajcarii

Tym razem w roli zwycięzców wystąpiła 8-ka Poznania

W sobotę wieczorem reprezentacyjna drużyna Szwajcarii występująca pod nazwą drużyny berneńskiej, rozegrała spotkanie z reprezentacją okręgu poznańskiego, przegrywając w stosunku 7:9.

Goście wystąpili w tym samym składzie, w jakim walczyli przeciwko reprezentacji Polski w Warszawie, Poznań natomiast osłabiony był brakiem Szymury, Klimeckiego i Jareckiego.

Walki stały naogół na średnim poziomie. Wśród poznańczyków wyróżnili się Czerwiński i Białkowski. Zadebiutowali w drużynie poznańskiej zawodnicy Stelli gnieźnieńskiej Kaczmarek i Sobieralski.

W drużynie gości dobrze wypadli Suter i Meyer.

Szwajcarzy walczyli przeważnie na dystans, lub półdystans, unikając zwarcia.

Poznańscy zawodnicy w sumie byli wszechstronniejsi i stanowili zespół bardziej wyrównany.

W poszczególnych wagach wyniki były następujące:

W wadze muszej — STEMPNIEWICZ po żywej i ciekawej walce nie rozstrzygnął spotkania z VIGETEM (Szwajcaria), w trzeciej rundzie Szwajcar wyraźnie załamał się, jednak Polak nie zdołał przechylić zwycięstwa na swoją stronę.

W koguciej — MEYEROWI (Szw.) przyznano zwycięstwo na punkty nad CZERWIŃSKIM. Wynik ten krzywdzi poznańczyka, który był conajmniej równorzędnym zawodnikiem.

W piórkowej — SKAŁECKI odniósł zdecydowane zwycięstwo na punkty nad Szwajcarem ZURFLUEH'EM.

W lekkiej — niezwykle zaciekłą walkę stoczyli GRIEB i RATAJAK. Sędziowie uznali walkę za nierozstrzygniętą.

W półśredniej — doskonale spisał się debiutant KACZMAREK, który zdecydowanie górował nad Juenim. Szwajcar z trudem przetrzymał trzecie starcie.

W średniej SZUŁCZYŃSKI pokonał na punkty SCHOERERA. Poznańczyk atakował przez cały czas, nie oddając do końca inicjatywy.

W półciężkiej najlepszy wśród gości SUTER pokonał na punkty debiutanta Sobieralskiego.

Zawodnik poznański wykazał b. poważne braki i tylko dzięki wielkiej ambicji przetrzymał wszystkie starcia.

W ostatniej walce dnia BIAŁKOWSKI walcząc wyjątkowo przytomnie i dopingowany przez zgromadzoną w liczbie około 2 i pół tysiąca publiczności uzyskał z SCHLUNEGEREM wynik remisowy.

Walka ta zadecydowała więc o zwycięstwie osłabionej reprezentacji Poznania.

Przed rozpoczęciem walk drużynę gości powitał imieniem Poznańskiego Okręgu inż. Suligowski. Na powitanie odpowiedział w imieniu Szwajcarów p. Ritzi, znany sędzia międzynarodowy.

Na ringu sędziowali na zmianę Polak URBANIAK i Szwajcar RITZI, a na punkty pp. DERDA (Polska), SAENGER (Niemcy) i CLEMENT (Szwajcaria).

Pierwsza porażka Cracovii

na tournee po Belgii i Holandii

W sobotę późnym wieczorem Cracovia rozegrała trzeci mecz hokejowy na swoim tournee po Holandii i Belgii. Mecz odbył się w Brukseli.

Przeciwnikiem polskiej drużyny był zespół Etoile du Nord, w skład którego wchodzi kilku Kanadyjczyków.

Po zaciętej walce nieznaczne zwycięstwo odniosła drużyna belgijska w stosunku 3:2 (1:0, 0:1, 1:2).

Do zwycięstwa Belgów przyczynili się w pierwszym rzędzie sędziowie, którzy usuwali pod różnymi pretekstami zawodników polskich z boiska. Niejednokrotnie na lodowisku pozostawało jedynie trzech Polaków.

Sytuację uratowała jednak niesłychanie ofiarna gra Wołkowskiego, Marchewczyka i Michalika.

Warto zaznaczyć, że do ostatniej chwili wynik był remisowy.

Dosłownie w ostatniej minucie udało się Belgom zdobyć trzecią, decydującą o zwycięstwie bramkę.

Praca PZPN we Francji

Przyszłoroczne, II-gie Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy, które odbędą się w lipcu w Katowicach, będą wielką rewią tężyzny młodego pokolenia polskiego ze środowisk zagranicznych. W cyklu artykułów przedstawiamy stan po szczególnych działów sportu na tych terenach, gdzie osiągnęły one najwyższy poziom. Takim terenem dla piłkarstwa jest Francja.

Sport i wychowanie fizyczne rozwija się wśród emigracji polskiej we Francji w kilku organizacjach młodzieżowych o charakterze społeczno-wychowawczym, jak w Związku Strzeleckim, Harcerskim, Sokolskim i w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej.

31 DRUŻYN PIŁKARSKICH

Organizacją czysto sportową jest natomiast Polski Związek Piłki Nożnej, liczący 31 drużyn piłkarskich (ponad 1.500 członków), podzielonych na trzy klasy:

Ligę, posiadającą — 12 drużyn,
A klasę posiadającą 8 drużyn,
B klasę posiadającą — 11 drużyn.

Pierwsze polskie kluby piłkarskie powstały już w 1922 roku, a więc w czasie masowego przybycia do Francji Polaków z Niemiec, względnie z Polski. W 1924 roku kluby zrzeszyły się we wspólnej organizacji pod nazwą „Polski Związek Piłki Nożnej we Francji".

W każdej klasie przeprowadzane są spotkania o mistrzostwo a ponadto od 1935 roku piłkarze we Francji walczą o Puchar Emigracji, ufundowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

W roku bieżącym tytuły mistrzowskie w poszczególnych klasach uzyskały:

Drużyna „Promień" z Montigny-en Gohelle — w Lidze; „Fortuna" z Haillicourt w A klasie i II-ga drużyna „Rapid" z Ostricourt — w B klasie.

Zawody o Puchar Emigracji odbywają się w ramach Święta Sportowego, urządzanego rok rocznie i obejmującego poza piłką nożną również i lekoatletykę.

PRZEDE WSZYSTKIM GÓRNICY

Tegoroczny mecz finałowy o puchar rozegrany został pomiędzy zdobywcą pucharu z 1937 roku drużyną „Fortuna" z Haillicourt a drużyną „Promień" z Montigny-Gohelle. Zwycięstwo odniosła „Fortuna" w stosunku 3:2, zdobywając puchar po raz drugi z rzędu.

Członkowie Polskiego Związku Piłki Nożnej rekrutują się z elementu robotniczego, przeważnie z górników, więc największa ilość drużyn piłkarskich powstała w okręgu wybitnie górniczym jakim jest departament Pas-de Calais.

ŻYWY KONTAKT Z FRANCUZAMI

Stosunki ze sportem francuskim ułożyły się dość pomyślnie i piłkarze polscy we Francji utrzymują z klubami francuskimi żywy kontakt, a o wartości Polaków świadczy fakt, że nasi piłkarze chętnie są widziani w klubach francuskich i kilku wychowanków Polskiego Związku Piłki Nożnej zaangażowanych zostało do narodowej reprezentacji Francji, jak Ignacy Kowalczyk, Wawrzyniak i Nowicki.

GOŚCINA OJCZYSTYCH DRUŻYN

Doceniając znaczenie wychowawcze i propagandowe kontaktu ze sportem krajowym, Polski Związek Piłki Nożnej we Francji zaprasza do siebie drużyny ligowe z Polski.

Już w 1933 r. krakowska „Wisła" gości u naszych „francuzów". Po niej przyjedzie reprezentacja Krakowa, następnie w 1934 r. — „Pogoń" ze Lwowa, w 1935 — „Warszawianka" i „Warta" i wreszcie w 1937 r. reprezentacja Polski Zachodniej rozegrała spotkanie z reprezentacją piłkarską emigracji.

Tak dobrze pojęta łączność ze sportem krajowym dała doskonałe rezultaty. Młodzież garnie się do polskich klubów, strsze społeczeństwo z życzliwością patrzeć zaczyna na poczynania młodzieży.

Jeśli polskie piłkarstwo we Francji stoi dziś na mocnych nogach, przypisać to należy właśnie tej łączności z krajem, świadczącej, że młodzież emigracyjna nie tylko umie kopać piłkę, ale myśli i czuje po polsku.

PIONIERZY

Praca wychowawcza w duchu narodowym, jako podstawowe zagadnienie każdej organizacji, bez względu na jej charakter „specjalny" jest najwyższą wartością, przynoszącą jak najlepsze wyniki rozwojowe.

Stwierdzając sukcesy osiągnięte przez Polski Związek Piłki Nożnej we Francji nie można pominąć milczeniem pracy długoletniego prezesa p. Stefana Domagalskiego, jednego z twórców polskiego piłkarstwa we Francji. Obecny prezes p. Teofil Szybowicz prowadzi swoją armię piłkarską po nowe zwycięstwa. Szykuje się do walnej rozprawy na II-ch Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicy w 1939 roku w Katowicach.

WSYSCY ŚNIĄ O ZWYCIĘSTWIE

Polski Związek Piłki Nożnej we Francji przeprowadza już międzyokręgowe eliminacyjne zawody, celem wyłonienia reprezentacyjnej drużyny. A choć piłkarze z Francji na I-ch Igrzyskach przegrali w eliminacjach z Rumunią. (1:0 dla Rumunii po przedłużeniu) nie można na tej podstawie snuć jakichkolwiek przepowiedni. Raczej korzystnie oceniać należy ich szanse. Wskazuje na to piękny dorobek w ostatnim pięcioleciu.

Co prawda i z innych stron Europy sygnalizują nam o dobrej formie reprezentacyjnych jednostek.

Wszystkim śni się sen o zwycięstwie!

Kto wie, jak to będzie?! Piłka przecież jest okrągła.

Zygmunt Stokowski



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Hrabia Berchtold przesłał do Belgradu ultimatum, które poseł austriacki, von Giesel przekazał serbskiemu ministrowi finansów, zastępującemu nieobecnego premiera i ministra spraw zagranicznych. Po przeczytaniu ultimatum, minister serbski oświadczył iż z powodu nieobecności większości ministrów w Belgradzie, nie będzie mógł udzielić odpowiedzi w ciągu 48 godzin. Poseł zażądał kategorycznym tonem rozstrzygnięcia w czasie wyznaczonym.

Minister finansów westchnął, oparł głowę o dłoń i zamyślił się. Jakim dyktatorskim tonem śmie przemawiać do niego ten oto austriacki poseł! Czyżby dyplomacja, to naprawdę tylko uzbrojona pięść?

— Nasi ministrowie bawią teraz w różnych stronach kraju — oświadczył po chwili namysłu minister. — Musi potrwać, zanim ich wszystkich zawezwę, póki przybędą... Nie, drogi panie, 48 godzin to za mało, niczego nie zdołam załatwić; nie mogę takiego terminu przyjąć...

— Panie ministrze, termin jest ostateczny, powtarzam, ostateczny. Taki rozkaz otrzymałem od mego rządu... — odrzekł na to von Giesl. — Sądzę, że w wieku kolei i telegrafu może Wasza Ekscelencja z łatwością zwołać swoich ministrów do Belgradu, tym bardziej, że kraj ten nie jest znów tak rozległy...

Minister zagryzł wargi. Jak bezczelnie mówi ten Austriak! Przemawia tym samym tonem, co ultimatum.

— Czy nie mógłby pan przedłużyć terminu? — zapytał minister.

— Nie.

— Ha, trudno...

Na tym rozmowa została zakończona. Von Giesl pożegnał się; jest bardziej uprzejmy, uśmiecha się nawet. To uśmiech zwycięscy nad pokonanym.

W ciągu trzech godzin obiegła świat depesza, która zaniepokoiła wszystkie rządy i wszystkie sztaby armii:

„Austria przekazała Serbii ultimatum, domagając się odpowiedzi w ciągu 48 godzin."

To nie tylko ultimatum dla Serbii, to groźba dla całego świata... Teraz jest już rzeczą jasną, że wojna zbliża się milowymi krokami.....

• •

Baron von Giesl miał rację. W epoce telegrafu i kolei można było już nazajutrz w tak małym kraju, jak Serbia zwołać posiedzenie rady ministrów w stolicy.

Nazajutrz o godzinie szóstej po południu zebrał się rząd w pełnym składzie. Twarze ministrów odzwierciadlały powagę chwili, ale nie rozpacz; ministrowie zaskoczeni treścią ultimatum, nie stracili spokoju i odwagi.

Premier, a zarazem minister spraw zagranicznych Pasicz imponuje swą twarzą patriarchy. Podniosłym, drżącym głosem oświadcza:

— Następca tronu depeszował do Rzymu: musimy wiedzieć, jakie będzie stanowisko Włoch. Wysłałem depeszę do Petersburga z dokładnym opisem sytuacji. Któż nam przyjdzie z pomocą, jeśli nie nasi bracia Słowianie? Rosjanie nie zdradzą swych braci słowiańskich... Oczekuję odpowiedzi...

— A jeśli odpowiedź zawierać będzie tylko nic nie znaczące obietnice i słowa współczucia? — dał wyraz swym wątpliwościom minister spraw wewnętrznych Jowanowicz.

— Nie, nie, to niemożliwe... — potrząsnął głową Pasicz, i jego oczy nabiegły troską.

Posiedzenie przeciągnęło się do późna w nocy. Zmęczeni i wzburzeni wracają ministrowie do domu. Nikt z nich jednak już tej nocy nie usnął: jakże mogą spać, mając świadomość tego, że orzeł austriacki szybuje nad bezbronną owieczką serbską, by ją rozszarpać?

Nazajutrz wznowiono o godzinie szóstej z rana posiedzenie: czy nadeszła odpowiedź z Rosji? — zapytuje niespokojnie minister skarbu.

— Nie jeszcze — odpowiada cichym, przygnębionym głosem Pasicz. — Niestety, Petersburg milczy, a pozostało nam jeszcze tylko dwanaście godzin do odpowiedzi...

Nagle wszedł na salę posiedzeń osobisty sekretarz premiera i szepnął coś na ucho. Premier przeprasza obecnych i wychodzi. Oczekują go dwaj posłowie: angielski i francuski. Premier wita się z nimi, angielski poseł przystępuje do rzeczy:

— Rząd Jego Królewskiej Mości upoważnił mnie, Ekscelencjo, bym przekazał nasze życzenie, aby rząd Serbii zechciał przyjąć żądania Austrii w granicach najdalej idących możliwości... Rząd Wielkiej Brytanii zmuszony będzie zachować neutralność... Chcielibyśmy, z naszej strony, aby sytuacja była jasna: nie możecie liczyć na naszą pomoc...

Twarz Pasicza zbladła. Trudno mu odpowiedzieć, coś tłamsi go w gardle, w końcu opanował się i odrzekł:

— Austria domaga się, aby nasze suwerenne, niepodległe państwo padło do stóp żandarma austriackiego, ucałowało go w but, a nadomiar wszystkiego, byśmy sami sobie splunęli w twarz...

Anglik wysłuchał odpowiedzi premiera obojętnie, spokojnie, wydawało się, jak gdyby ta cała sprawa nic go nie obchodziła.

— A jeśli wojska austriackie wkroczą na terytorium Serbii i zajmą Belgrad? — zapytał flegmatycznie Anglik.

— Będziemy walczyć, będziemy bić się do ostatniej kropli krwi, będziemy walczyć o każdy skrawek naszej serbskiej ziemi...

— Rząd Jego Królewskiej Mości radzi ustąpić upór może prowadzić do zupełnej utraty niepodległości...

— Podobne rady nie pocieszają nas, panie pośle... Ultimatum austriackie zmierza ku temu, abyśmy stali się prowincją Austro-Węgier. Nie, panie pośle, my nie przyjmiemy tego ultimatum...

Rozmowa trwa przeszło pół godziny. Pasicz spieszy się. Godziny posuwają się naprzód. O szóstej po południu mija termin. Do szóstej muszą odpowiedzieć: tak, czy nie...

Cóż powie poseł francuski?

Rząd jego doradza zwrócić się z apelem do całej Europy, do trybunału pokojowego w Hadze. Europa uznaje jeszcze sprawiedliwość...

— Panie pośle, czy rząd pański przyjdzie nam z pomocą? — zapytał niespokojnie Pasicz.

— Pomoc nasza jest uzależniona od stosunku naszej sojuszniczki, Rosji...

A więc jedyna nadzieja — to bracia Słowianie! Ale Petersburg milczy, bracia Słowianie nie odpowiadają.... Cóż to oznacza? Raz po raz porozumiewa się Pasicz ze swoim sekretarzem:

— Czy nadeszła odpowiedź z Petersburga?

— Nie jeszcze, Ekscelencjo...

Złamany, przygnębiony i wzburzony wrócił Pasicz z powrotem na posiedzenie. Zmęczony opadł na fotel i zrezygnowanym głosem powiedział:

— Zdaje się, zmusieni będziemy ulec...

Minister Jowanowicz zerwał się z miejsca: poddać się? Przenigdy! Krwią naszą i naszych ojców wywalczyliśmy niepodległość! Setki lat najlepsi nasi synowie jęczeli pod knutem tureckim, szli na szubienicę nie poto, byśmy po sześćdziesięciu latach niepodległości, po zwycięstwach nad Turcją i Bułgarią mieli teraz zezwolić na taką hańbę, abyśmy przyjęli tak nikczemne ultimatum! Nie, nie przymiemy ultimatum i zmusimy Rosję aby pośpieszyła nam z pomocą...

Pasicz potrząsa swą siwą brodą.

— Przede wszystkim możemy liczyć tylko na siebie, a my jesteśmy wymęczeni po czterech kolejnych wojnach... Jeśli odrzucimy ultimatum, za tydzień będziemy mieli tu, w Belgradzie austriackiego wielkorządcę, tak samo, jak ma go Bośnia i Hercegowina. Łatwo wypowiedzieć wojnę, ale trudniej wojnę prowadzić... Nie chcę, aby Serbia utraciła swą niepodległość...

— A czy sądzi pan premier, że jeśli austriaccy urzędnicy będą w naszym kraju, na naszej ziemi prowadzić śledztwo, czy wówczas zachowamy naszą niepodległość? — odezwał się złamanym, pełnym bólu głosem minister Jowanowicz.

— Nie wypowiadam się za tym, abyśmy przyjęli wszystkie punkty ultimatum — odrzekł na to premier Pasicz. — Uważam również, że punkt o przybyciu austriackich urzędników do Belgradu i prowadzeniu przez nich śledztwa jest zupełnie nie do przyjęcia... Ale resztę warunków powinniśmy przyjąć, bezwarunkowo przyjąć, jeśli nie chcemy, aby nasza ojczyzna broczyła krwią, aby się stała w końcu austriacką prowincją...

Dyskusja trwa blisko trzy godziny. Pasicz informuje się co chwila, czy nadeszła już odpowiedź od braci Słowian? Nie, Petersburg zaciekle milczy.

Nie ma więc innej rady. Wszystkie punkty ultimatum zostały przyjęte, prócz żądania dopuszczenia urzędników austriackich na serbską ziemię. Nawet stary, mądry Pasicz nie może zgodzić się na podobny warunek.

Opracowano szczegółową odpowiedź na ultimatum, i dwadzieścia minut po piątej, czyli czterdzieści minut przed upływem terminu ultimatum — udał się premier Pasicz do poselstwa austriackiego, z odpowiedzią w swej tece. O wpół do szóstej był już Pasicz w gmachu poselstwa.

Stara się panować nad sobą, aby rozmowę prowadzić w spokojny sposób.

(Dalszy ciąg jutro).

Usiłował zamordować żonę

którą przed tym ubezpieczył na sumę 30.000 zł

W Sądzie Okręgowym we Lwowie rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko sprawcy skrytobójczego zamachu na żonę, Maksymilianowi Petrowowi, właścicielowi sklepu korzennego. Petrow jest oskarżony o następujące zbrodnie: usiłowanie otrucia żony, ubezpieczonej poprzednio na 30.000 zł., o namawianie do pozbawienia życia żony za wynagrodzeniem 5000 zł., oraz o wymuszanie pieniędzy od kobiet.

W toku rozprawy wyszły na jaw sensacyjne szczegóły: Oto 47-letni Petrow, który trzy razy był żonaty, po powtórnym owdowieniu za pośrednictwem ogłoszeń poznał kilka kobiet które w ohydny sposób szantażował. W lipcu 1937 roku ożenił się z Katarzyną Budyn, która wniosła mu w posagu 20.000 zł. Pieniądze te ulokował w sklepie spożywczym, a w listopadzie ub. roku ubezpieczył żonę na 10.000 zł. z tym, że w razie jej gwałtownej śmierci otrzyma dodatkowo 20.000 zł.

Chcąc otrzymać premię ubezpieczeniową Petrow postanowił zgładzić żonę i czekał tylko na odpowiednią okazję. W lutym b. r. Petrowowa, która czuła się źle, wyszła ze sklepu do mieszkania. Petrow zaprowadził ją do mieszkania oddzielonego przedpokojem od sklepu. W przedpokoju przywiązał do kurka gazowego sznur, który przeciągnął do sklepu.

Przybywszy do mieszkania Petrowa położyła się na otomanie, a mąż okrył ją starannie i radził, aby się przespała i nie zamykając drzwi, aby wchodząc nie przebudził jej, wyszedł.

Po wyjściu męża Petrowowa usłyszała brzęk talerza, pod którym przechodził sznur przywiązany do kurka gazowego. Sznur ten zauważyła wchodząc do pokoju. Po chwili poczuła też woń gazu. Domyśliła się, że mąż pociągnął za sznur w sklepie, chcąc ją zgładzić. Natychmiast więc, nie zamykając gazu wybiegła z mieszkania, aby wezwać policję.

Petrow po upływie godziny zawołał dozorczynię i prosił, aby wezwała żonę do sklepu. Dozorczyni odparła, że widziała jak Petrowowa wyszła na miasto. Zbrodniarz nie dał jednak temu wiary. Wbiegł do mieszkania i przeszukał je, łudząc się nadzieją, że znajdzie gdzieś trupa żony.

W tej chwili do mieszkania przybyła policja. Petrow ujrzawszy przedstawicieli władzy śmiertelnie zbladł i z miejsca przyznał się do zbrodni. W więzieniu Petrow przyrzekł współwięźniowi Grzegorzowi Kościowowi 5000 zł. za zamordowanie żony. Więzień jednak nie chciał się na to zgodzić i po odzyskaniu wolności zawiadomił o tym policję.

Na rozprawie oskarżony wypierał się winy i do zbrodni się nie przyznał.

Morderca towarzysza z celi

został stracony na szubienicy

Do Grudziądza nadeszła odpowiedź z kancelarii Pana Prezydenta R. P. w sprawie skazanego na śmierć mordercy towarzysza celi więziennej, dezertera wojska litewskiego, Sadowskiego vel Jankiewicza.

Pan Prezydent odrzucił prośbę o ułaskawienie. Wyrok śmierci przez powieszenie wykonany został o godzinie 5-ej rano na podwórzu więziennym przy ul. Wibickiego.

Skazaniec odmówił przyjęcia ostatnich sakramentów świętych.

ZOO WARSZAWY DLA ZOO KOWNA.

W związku z wizytą burmistrza m. Kowna min. Merkysa w Warszawie dowiadujemy się, że Zarząd Miejski w. m. st. Warszawie postanowił ofiarować pewną ilość zwierząt z przybytku Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego dla utworzonego w r. b. nowego ogrodu zoologicznego m. Kowna.

Ponieważ ogród Kowna nie jest jeszcze całkowicie urządzony i chwilowo może przyjąć te zwierzęta które mogą spędzić okres zimowy na otwartym powietrzu, w pierwszym etapie zostaną ofiarowane następujące okazy: 1 żubr zapisany do ksiąg rodowych pod numerem 153, 1 jeleń Dybowskiego, 2 psy australijskie Dinge i 1 biały daniel.

Frontem do Morza!

Slady krwi na lasce

zdemaskowały mordercę

Dnia 16 czerwca b. r. zniknął w tajemniczych okolicznościach ze wsi Babina pod Samborem zamożny rolnik Andrzej Guzdan. Po kilku dniach zwłoki wyłowiono z przepływającej obok wsi rzeki Strwiąż.

Z początku przypuszczano, że Guzdan popełnił samobójstwo, ale na skutek uparcie krążących pogłosek policja wszczęła dochodzenia, które doprowadziły do sensacyjnych wyników. Okazało się, że wszystko przemawiało za tym, że zbrodni dokonał syn nieboszczyka, 32-letni i żonaty już Michał Guzdan.

Ustalono, że mord którego tłem były długoletnie spory na tle majątkowym, został dokonany nocą, nad brzegiem rzeki. Oczekujący w nadbrzeżnych szuwarach na powracającego do domu z urzędu gminnego ojca, Michał pobił go do nieprzytomności okutą żelazem laską. Następnie żyjącego jeszcze Andrzeja Guzdana wrzucił dla upozorowania samobójstwa do rzeki.

W mieszkaniu zbrodniarza znaleziono narzędzie zbrodni; zbroczoną krwią laskę, Michał twierdził, że plamy na lasce są dziełem macochy, która chciała go obwinić o ojcobójstwo i w tym celu posmarowała ją krwią specjalnie w tym celu zarżniętej kury. To twierdzenie okazało się jednak niezgodne z prawdą, ponieważ analiza plam na lasce wykazała, że to plamy po krwi ludzkiej.

Michał Guzdan, który wypierał się winy, stanął przed sądem. Zrekonstruowane jednak na podstawie zeznań licznych świadków okoliczności zbrodni wypadły dlań druzgocąco i sąd skazał go na 15 lat więzienia.

„Radio pod każdą strzechą"

Doniosłą akcję prowadzi Stołeczny Komitet Radiofonizacji Kraju

(r.) Mimo tego, iż Polska powinna zajmować się na jednym z pierwszych miejsc pod względem radiofonizacji kraju, dopiero obecnie dochodzimy do liczby miliona abonentów. Cały szereg mniejszych od Polski państw wyprzedza nas pod tym względem bardzo znacznie.

Rola radia, będącego łącznikiem z całym światem, jest olbrzymia. Stojąc na stanowisku jak najszerszego rozwinięcia sieci radioabonentów, zorganizowany został przed niedawnym czasem Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju. Skupiwszy w swych szeregach około 30 najżywotniejszych organizacji w Polsce, rozpoczął on energiczną działalność na polu rozwoju radioamatorstwa.

Obok akcji mającej na celu uświadamianie obywateli o roli radia Komitet przeprowadza lub ułatwia zakupy radioodbiorników na dogodnych warunkach, urządza specjalne kursy przysposobienia radiowego i t. p. Niezmiernie doniosłą akcją Komitetu jest zakup aparatów dla szkół wiejskich i świetlic. W krótkim przeciągu czasu Komitet zradiofonizował 6500 szkół i świetlic. Pieniądze na ten cel uzyskuje się z dochodów płynących z najrozmaitszych imprez, zbiórek i sprzedaży znaczków.

Dorobek propagandowy również przedstawia się pięknie. Komitet zorganizował wystawę radiową w Warszawie, Wilnie i t. d.

W chwili obecnej Komitet prowadzi wytężoną akcję, mającą na celu wypuszczenie na rynek taniego aparatu popularnego oraz obniżenie cen lamp. Rzecz prosta, na pierwszy plan wysuwa się tu hasło własnej produkcji opartej o kapitał polski.

Mimo krótkiego czasu istnienia Komitet Radiofonizacyjny Kraju ma już w swym dorobku piękne wyniki pracy. Hasło jego: „Radio w Polsce pod każdą strzechą" musi być zrealizowane w jak najszerszym zakresie.

Tajemniczy napad w składzie węgla

Epilog zdrady małżeńskiej, czy chęć rabunku?

Do składu węgla i Drzewa, Heleny Kaniewskiej W-wa, (Tamka 39), przyszedł jakiś mężczyzna, prosząc o pozwolenie zatelefonowania. Po skończonej rozmowie, przybyły dał 50 gr. W chwili gdy Kaniewska otworzyła szufladę celem wydania reszty, usłyszała brzęk wybitej szyby w oknie kantorku od strony ulicy. Jednocześnie otrzymał cios w głowę.

Kaniewska wszczęła alarm, na który nadbiegł miejscowy robotnik Stanisław Szczęsny. Zatrzymał on mężczyznę, który telefonował oraz kobietę, sprawczynię wybicia szyby od ulicy. Zatrzymanych przeprowadzono do X komis. Tam okazało się iż jest to Ksawery Jankowski, pracownik jednej z instytucji oraz jego żona, Felicja. Po przesłuchaniu zatrzymanych okazało się, co następuje: Jankowska podejrzewając od dłuższego czasu męża swego o zdradę, dnia tego śledziła go. W chwili rozmowy Jankowskiego z Kaniewską, zazdrosna żona, chcąc zemścić się na rzekomej rywalce, wybiła szyby, aby w ten sposób wywołać skandal. Wobec powyższych zeznań policja X komis., niezwłocznie zwolniła zatrzymanych i sprawę zaś przekazano na umorzenie.

Badana w tej sprawie Kaniewska przedstawiła sprawę w odmiennym świetle. K. utrzymuje, że musiał to być planowany napad rabunkowy, gdyż uprzednio nieznany sprawca wywołał robotnika Szczęsnego z kantorku na ulicę ażeby Kaniewska pozostała sama.

Bawił się znalezionym nabojem

i spowodował straszny wybuch

W Wielonku, pow. szamotulski, 17-letni syn miejscowego rolnika, Edmund Szufera, manipulował przy naboju przyniesionym z pola. Nagle nabój eksplodował i pokaleczył chłopca oraz jego młodszego brata i siostrę.

Obu chłopców, którzy odnieśli ciężkie obrażenia, przewieziono do szpitala, lżej ranną dziewczynkę pozostawiono na kura urotokół.

Wóz zderzył się z tramwajem

Wypadku z ludźmi nie było

Na ul. Grójeckiej róg Kopińskiej w Warszawie furmanka, powożona przez Henryka Bylicę zamieszkałego we wsi Głuchówek, gm. Kobylin, pow. grójeckiego, zderzyła się z tramwajem linii „7", idącym w kierunku ul. Opaczewskiej.

Dyszel furmanki rozbił dwie szyby na przednim pomoście.

Policja o wypadku spisała protokuł.

ZAGINIĘCIE.

W dniu 7-go b. m. wyszedł w Warszawie do szkoły na ul. Marszałkowską nr. 150 i dotychczas nie powrócił Andrzej Władysław Wyczółkowski, lat 15, zam. przy ul. Dolnej nr 20.

Rodzice zaniepokojeni powiadomili o zaginięciu policję, która wszczęła poszukiwania.

Okradał bezrobotnych

Za bezczelnym oszustem rozesłano listy gończe

Niejaki Roman Zabłocki, podający się za wyższego funkcjonariusza jednej z instytucji, rozpowiadał wśród znajomych, że dzięki swemu wysokiemu stanowisku może łatwo wyrobić każdemu dobrze płatną posadę.

Rzecz zrozumiała, że o możliwościach Zabłockiego rozniosły się szerokie wieści i wkrótce zaczęli do niego napływać petenci z prośbami o protekcję.

Zabłocki od razu oświadczał poszukującemu pracy, że za własną fatygę, oraz na koszty „reprezentacyjne" musi otrzymać większą sumę, wzamian gwarantuje, że w przeciągu miesiąca kandydat będzie zatrudniony.

Bezrobotni nie przypuszczając, że mają do czynienia ze zwykłym, wyrafinowanym oszustem, bez wahania płacili mu od 300 do 1000 złotych. Zabłocki trwonił uzyskane z tego źródła pieniądze na hulanki i zabawy, ani myśląc o posadach dla swoich ofiar.

Czując wreszcie, że poszkodowani zorientują się w sytuacji i zawiadomią policję, przebiegły oszust postanowił zbiec i zaszyć się gdzieś na prowincji, pod fałszywym nazwiskiem. Zabłocki postanowił zdobyć dowód osobisty na inne nazwisko i zamiar swój zrealizował w podstępny sposób: od jednej ze swych ofiar, Jana Urbana wziął dowód osobisty, rzekomo w celu złożenia go w dyrekcji instytucji. Z dowodem tym Zabłocki wyjechał w niewiadomym kierunku.

Za bezczelnym oszustem rozesłano listy gończe. Obecnie do policji napływają dalsze skargi poszkodowanych.